

Samobójcy wysyłają sygnały – trzeba być na nie wyczulonym

4 kwietnia 2017

Czterech na pięciu samobójców wysyła jakieś sygnały. Dotyczy to również dzieci: opuszczają się w nauce, odsuwają od znajomych, mają zmienny nastrój, samookaleczają. Rodzice powinni być na takie symptomy wyczuleni – mówi dr Andrzej Gawliński, członek Polskiego Towarzystwa Kryminalistycznego i Polskiego Towarzystwa Suicydologicznego.

– Ostatnio w mediach przetoczyła się fala informacji na temat gry, która miała prowokować dzieci do popełniania samobójstw. Na razie nie wiadomo, na ile jest to prawdziwe zjawisko, a na ile wykreowany przez media mit. Ale czy w takim razie należy w ogóle mówić o tego typu zjawiskach publicznie? I jak to robić, by nie budzić nadmiernego, niepotrzebnego zainteresowania?

– Media podeszły do tematu dość niefrasobliwie. Nazwa gry była ostatnio jednym z najczęściej pojawiających się i wyszukiwanych haseł w internecie. Informacje o niej były przekazywane w niewłaściwy sposób. Mówienie o samobójstwach w przestrzeni publicznej ogólnie jest bardzo trudne. Wciąż pokutuje przekonanie, że jeśli mówi się na ten temat publicznie, to samobójstw będzie więcej. Ja bym z takiego założenia nie wychodził. Prawdą jednak jest, że jeżeli przedstawia się odebranie sobie życia jako ciekawostkę, czy wręcz sensację, może się to przyczynić do niezdrowego zainteresowania samobójstwami, szczególnie wśród młodych ludzi. Tak jak w przypadku informacji o niebezpiecznej grze „Niebieski wieloryb”. Dlatego przydałoby się więcej kampanii społecznych skupiających się na profilaktyce i wyjaśnianiu przyczyn samobójstw. O samobójstwach nie mówi się ani w domu ani w szkole. To bardzo źle, bo jeżeli dzieci szukają czegoś na ten temat, ich podstawowym źródłem staje się internet. Z niego przede wszystkim czerpią informacje. Owszem czasem

szukają telefonów zaufania i tego, jak mogą uzyskać pomoc w trudnej życiowej sytuacji, ale często też szukają metod odebrania sobie życia. To duże zagrożenie, ponieważ mogą wziąć za pewnik wszystko co tam znajdą, nie myśląc już o konsekwencjach, np. nieudanej próby samobójczej. Trzeba więc zwiększać wiedzę rodziców i nauczycieli, jak należy rozmawiać z młodymi ludźmi o samobójstwach.

– Co w zachowaniu dziecka powinno wzbudzić niepokój rodziców, zwrócić ich uwagę? Co mogą zrobić gdy zauważą jakieś niepokojące sygnały wysyłane – nawet nieświadomie – przez dziecko?

– Samobójstwo to czasami złożony proces, trwający nie tylko kilka godzin, dni, tygodni, ale i miesiące, a nawet lata, przy czym samobójca nie musi uzewnętrzniać swoich zamiarów. Jednak czterech na pięciu samobójców wysyła jakieś sygnały. Dotyczy to również dzieci. Te najczęstsze symptomy to: opuszczenie się w nauce, zmiany nastroju, odsunięcie się od znajomych, a nawet samookaleczenia. To też z pozoru niewinnie brzmiące słowa: „chcę zniknąć”, „jestem nikomu niepotrzebny”, „moje życie nie ma sensu” itd. Najważniejsze jest słuchanie dzieci. Jeżeli rodzic zauważa takie sygnały, to przede wszystkim powinien ze swoim dzieckiem porozmawiać. W żadnym wypadku nie uciekać przed problemem! Obawa przed taką rozmową jest naturalna, bo temat nie jest łatwy. Jeżeli rodzic sam nie czuje się na siłach, powinien zwrócić się do specjalisty – psychologa, psychiatry, aby ten podpowiedział, jak pomóc dziecku. To samo dotyczy nauczycieli. Trzeba też samemu ważyć słowa. Dla rodzica wypowiedzenie słów: „idź stąd”; „jesteś do niczego”; „znowu nas zawiodłeś” – to może być banał. Dla nastolatka, którego życie dynamicznie się zmienia, takie słowa mogą wzmacniać poczucie beznadziei.

– Czy w ostatnich latach liczba samobójstw popełnianych przez dzieci i młodzież rzeczywiście wzrosła? Czy zainteresowanie samym tematem jest większe?

– Liczba samobójstw młodych ludzi do 24 roku życia to około 500-600 przypadków rocznie, tak wynika ze statystyki Komendy Głównej Policji. Utrzymuje się więc ona na dość wysokim poziomie. Nie znamy jednak dokładnej skali tego zjawiska, ponieważ samych prób samobójczych jest znacznie więcej, a wiele z nich nie jest nigdzie zgłaszanych. Ostatnio przeprowadzam cykl wykładów na temat przestępstwa namowy i pomocy w samobójstwie na uniwersytetach w całym kraju i zauważyłem ogromne zainteresowanie tymi zagadnieniami właśnie wśród dzieci i młodzieży. Przy czym to zainteresowanie raczej nie wynika z chęci pogłębienia wiedzy naukowej – ale z faktu, że samobójstwo może być groźną „modą” wśród przedstawicieli tej grupy wiekowej. Przed moimi wykładami otrzymałem całą serię często niepokojących pytań od dzieci np.: czy na wykładzie ktoś im podpowie, jak odebrać sobie życie.

– Zagadnieniem namowy i pomocy w popełnieniu samobójstwa zajął się pan w swojej pracy doktorskiej i wydawanej właśnie książce „Namowa lub pomoc w samobójstwie. Aspekty kryminalistyczne i kryminologiczne”. Jaki obraz tego zjawiska wyłania się z tej pracy?

– Z danych podawanych przez policję wynika, że w latach 2000-2014 dokonano ponad 90 tys. prób samobójczych, spośród których niemal 77 proc. zakończyło się zgonem. Wszczęto ponad 28 tys. postępowań z artykułu 151 kodeksu karnego, czyli namawiania lub udzielania pomocy w targnięciu się na własne życie, stwierdzając przy tym 110 przestępstw. Jednak zaledwie 20 z nich skończyło się skazaniem.

– Dlaczego tylko tyle, skoro wszczęto blisko 28 tys. postępowań?

– Rzeczywiście to bardzo mała liczba. Jednak wszczęcie postępowania z art. 151 k.k. jest często standardowym działaniem, jeżeli zgon nosi charakter samobójczy. Trzeba bowiem rozważyć i taką opcję, że do samobójczej śmierci mogła się przyczynić osoba trzecia. W większości śledztwa są jednak

umarzane. Okazało się, że w praktyce polskich sądów przestępstwo to niemal nie występuje. Przyczyn jest kilka. Przede wszystkim możliwości udowodnienia tego przestępstwa są minimalne, jeśli nie było świadków namowy lub pomocy. W dodatku występuje ono głównie między osobami blisko ze sobą związanymi emocjonalnie: małżonkami, kochankami, przyjaciółmi. Jeśli ofiara przeżyje, to zwykle i tak nie chce zgłaszać przestępstwa i zeznawać przeciwko bliskiej osobie. Namowę lub pomoc jest więc bardzo trudno udowodnić. Drugi równie poważny kłopot polega na ocenie samego związku przyczynowego pomiędzy zachowaniem się sprawcy a targnięciem się na życie ofiary. Jest on konieczny, aby mówić o przestępstwie z art. 151 k.k. Poza tym człowiek może zupełnie inaczej odczytać słowa drugiej osoby, czy też wcześniej nosić się z zamiarem odebrania sobie życia. Siła oddziaływania jednego człowieka na drugiego jest trudna do interpretacji. Właśnie dlatego też skazań jest tak mało.

– Kto w takim razie najczęściej „pomaga” drugiej osobie w popełnieniu samobójstwa?

– Zaczynając badania myślałem, że spotkam się z dość oczywistą sytuacją: jest sprawca – jest ofiara. Nic bardziej mylnego. Były sytuacje, kiedy to samobójcy wymuszali na najbliższej osobie, aby dostarczyła np. tabletki, nóż, czy wbiła gwóźdź w ścianę, aby samobójca mógł zawiazać na nim pętlę wisielczą. Sprawcy stawali się pomocnikami zbrodni wbrew swojej woli. Ulegali bliskim. Zdarzało się też, choć nieczęsto, że pomocnicy postanawiali odebrać sobie życie razem z samobójcą. Pierwszy i najczęstszy typ sytuacji to namowa lub pomoc między osobami najbliższymi, bardzo blisko ze sobą związanymi. Spotkałem się też jednak z przypadkiem, kiedy sprawca i ofiara byli sobie obcy. Do tego zdarzenia doszło w zakładzie zamkniętym. Policjant chciał wymusić na aresztowanym określone zeznania. Gdy ten nie chciał ich złożyć, namawiał go do odebrania sobie życia. Taki schemat może występować ogólnie w więziennictwie, szczególnie pomiędzy współosadzonymi. Trzeci

typ to sytuacje w internecie, kiedy sprawca i ofiara nie znają się w świecie rzeczywistym. Tutaj często mamy do czynienia nie tylko z namową lub pomocą w samobójstwie, ale też z propozycją wejścia w pakt samobójczy. Każdy badany i opisany przeze mnie w książce przypadek był jednak zupełnie inny i dość kontrowersyjny. Przykładem może być historia pary, której wszystko układało się dobrze, dopóki dziewczyna nie zaszła w ciążę. Na początku mężczyzna nieskutecznie przekonywał dziewczynę, by ją usunęła. Później namawiał ją do samobójstwa. Gdy to też nie przyniosło „efektu”, to zaczął ją przekonywać, że skoro się kochają, to najlepszym rozwiązaniem będzie wspólne samobójstwo. Mężczyzna jednak ewidentnie nie miał zamiaru odebrania sobie życia. Dziewczyna również nie zdecydowała się na ten krok. Później chłopak postanowił wymusić na dziewczynie samobójstwo, przynosząc na spotkania z nią nóż i mówiąc wprost: „albo się zabijesz, albo ja się zabiję i to będzie twoja wina”. To też nie poskutkowało, więc dosypał jej do soku amfetaminy. Dziewczyna ostatecznie wylądowała w szpitalu. Inny to dwie licealne przyjaciółki. Jedna z nich miała otrzymać w szkole jedynkę na semestr i z tego powodu postanowiła odebrać sobie życie. Ta druga najpierw zaczęła ją odwozić od tego pomysłu, ale z czasem postanowiła popełnić samobójstwo razem z nią. Zaczęły wspólnie pisać listy pożegnalne, szukały informacji w internecie na ten temat. Miały nawet jedną próbę samobójczą, skończoną niepowodzeniem. Wzajemnie się dopingowały, co komplikowało sytuację, bo automatycznie utrudniało każdej z nich wyjście z tej zapętlonej sytuacji. Żadna nie potrafiła tego przerwać. Po drugiej wspólnej próbie samobójczej – również nieudanej – same wezwały pogotowie.

– Czy osoby, które nakłaniają do samobójstwa, zwykle robią to świadomie, aby rzeczywiście doprowadzić kogoś do śmierci? Czy samobójstwo ofiary jest następstwem systematycznego stosowania przemocy psychicznej albo fizycznej?

– W wielu przypadkach, które badałem, nie chodziło o

doprowadzenie kogoś do śmierci. Po prostu sytuacja, którą wytworzyli sprawcy, wielokrotność i intensywność oddziaływania, prowadziła do odebrania sobie życia przez ofiarę. Najwięcej takich zdarzeń wiązało się właśnie z fizycznym lub psychicznym znęcaniem się. Sama namowa może przybierać wiele postaci. Czasem są to wypowiedane słowa, czasem gesty. Przy czym sprawcy nie muszą bezpośrednio wypowiadać słów do ofiary np. „idź się zabij!”, czy też „powieś się!”. Mogą w dość wysublimowany sposób oddziaływać na swoją ofiarę np. przez dłuższy czas mówiąc do niej „jesteś beznadziejny”, „kiedy ty w końcu zdechniesz?”. Sprawcy często mogą podejmować szereg działań uświadamiających ofierze, że nikomu na niej nie zależy. Jeśli taka sytuacja trwa długo i pewne zachowania systematycznie się powtarzają, to może złożyć się na tragiczny efekt.

Z dr. Andrzejem Gawlińskim rozmawiała Ewelina Krajczyńska

Źródło: NaukawPolsce.PAP.pl